Dodatek tygodniowy do „Głosu Narodu“

SĘP

OPOWIADANIE przez MIKOŁAJA MASASI.

Przekład z włoskiego. (Ciąg dalszy)

Ja tak samo zrobiłem, gdyż miałem mój plan: czyż przysłowie nie mówi, że kalabryjczyk ma grube buty i umysł bystry? Ciało barona przewieziono do Consenza, gdzie odbył się pogrzeb wspaniały; sędzia oświadczył, iż dla braku dowodów, zamyka śledztwo, i szczęście zdawało się uśmiechać mordercy, który zbierał spokojnie owoce swojej zbrodni.

— A panna Blanka? — zapytał Duży-Piotr, bardzo zajęty.

— Cały miesiąc była pomiędzy życiem i śmiercią, potem wyzdrowiała; lecz nie była to już ta sama młoda dziewczyna, wesoła, żywa, stworzona do szczęścia...

Nie była pełnoletnia; Leonard Perfetti został jej opiekunem i trzymał ją w zamknięciu. Porozumiał się z tą wstrętną megerą, którą nieboszczyk baron, mało przenikliwy, umieścił przy swojej pupilce, i ta „Mademoiselle“ zaczęła powoli ganić dawnego pana, ze rozpowszechniał pojęcia rewolucyjne w Kalabrji, potem zabrała się nieznacznie do przygotowywania Blanki do małżeństwa z Lucjanem. Biedna panienka cierpiała okrutnie, lecz komu się zwierzyć? Mnie uwolniono ze służby, a matkę moją, podczas mojej nieobecności zmaltretowano i wypędzono z jej domku. Biedna staruszka, chora, błagała, żebym się nie kompromitował jakim czynem gwałtownym; coby się z nią stało bezemnie, na łasce tych nędzników?

— Miała rację... — mruknął Bufon wzruszony.

— Ani jeden z panów okolicznych nie chciał mnie przyjąć do służby, wiedząc, że baron Perfetti zawzięty na mnie śmiertelnie, nie chcąc wchodzić w złe z nim stosunki. I włóczyliśmy się potem, nieszczęśliwa kobieta i ja, po całem Sila, sypiając w pieczarach, prosząc o schronienie owczarzy. Sześć miesięcy przeszło w ten sposób. Matka moja zachorowała i umarła, samotna, bez słodyczy moich pocałunków, gdyż poszedłem do Castrone, do barona Maccia-Nera, który potrzebował dobrego strażnika. Przyjął mnie, i wracałem uszczęśliwiony, gdy owczarz, który dał schronienie mojej matce, zawiadomił mnie o jej śmierci...

— Lecz w jaki sposób dowiedziałeś się, że mordercą barona był kuzyn jego, Leonard? — odezwał się Kulas.

— W sposób bardzo prosty: widziałem to czego sędzia nie potrafił zobaczyć. Strzał dany był prawie tuż przy głowie, ponieważ znaleziono przybitkę pod oknem, przy którym baron został zabity. Strzał pochodził z góry, gdyż sprawdziłem na trupie mojego biednego pana, że nabój przeszedł przez ciemię, a wyszedł przez wierzch płuc. Morderca zatem ukrył się w gałęziach wielkiego dębu, który stoi przed oknem salonu i strzelał z góry.

Rzeczywiście, nazajutrz po strasznym wypadku, odnalazłem ślady kroków, które zaprowadziły mnie do chaty jednego z owczarzy. Zapytałem tegoż, czy nie był kto u niego tej nocy: odpowiedział, iż około drugiej godziny po północy, stary strażnik zapukał do drzwi jego, wydawał się bardzo pomieszany i kulał na jedną nogę. Nie było już wątpliwości: to był zabójca. Rzeczywiście, zauważyłem, że prawa noga głęboki ślad znaczyła w piasku, podczas gdy lewą zaledwie znać było. Owczas, który był mi bardzo oddany, ponieważ zrobiłem mu dużo małych przysług, obiecał, że dowie się nazwiska tego nieznajomego.

W następnym miesiącu przyszedł do mnie i, kazawszy mi wpierw przysiądz, że go nie skompromituję, powiedział, iż widział tego, co był u niego w nocy, pomiędzy strażnikami, którzy towarzyszyli Leonardowi Perfetti w jego dalszych wycieczkach. Z opisu jaki mi dał, poznałem pastucha wołów, przezwanego Okrutny.

— Ja go znam — przerwał Bufon. — On chciał należeć do naszej bandy, gdy byłem w bandzie Francuza, lesz szef nie chciał go przyjąć, utrzymując, że zły ma wygląd.

— To dowodzi, że znał się na ludziach; ten jest o tyle tchórzem o ile krwiożerczym i wykonuje tajemne polecenia swoich panów, jeszcze większych tchórzów niż on... Wiedziałem, że baronowie Perfetti ścigają mnie swoją nienawiścią i podwoiłem ostrożność. Ileż razy mógłbym był posłać im kulę w głowę, lecz zemsta moja powinna być okrutna, krwawa jak ich zbrodnia; już wtedy zamyślałem połączyć się z wami, wiedziałem bowiem żeście odważni i zdecydowani na wszystko, nietylko, aby służyć moim zamiarom, lecz żeby pomódz tym biednym chłopom, biednym dzierżawcom, uciskanym przez tych chciwych wilków, którzy ich wyzyskują, teroryzują i maltretują. Otóż, pewnego dnia szedłem przez las Cariglione; kula świsnęła mi koło ucha i widziałem jak Okrutny uciekał. Skręciłem w poprzeczną ścieżkę i rzuciłem się na niego: w mgnieniu oka został przewrócony, związany, uniesiony w głąb lasu.

„Ty jesteś zabójcą barona? — krzyknąłem kładąc mu sztylet na gardle. — Tak, — odpowiedział na pół żywy ze strachu. — Z rozkazu barona Perfetti? - - Tak... Który kazał ci mnie zabić także? — mówiłem, przyciskając ostrze sztyletu. — Tak, skąd to wiesz? — Djabeł mi powiedział... Idź sobie... Mógłbym cię zarznąć jak zwierzę szkodliwe, lecz szatan nie chce twojej duszy,.. Jednak, jeżelibyś wspomniał o tem spotkaniu, zarznę cię jak wieprza, a dusza twoja pójdzie do piekła! — Zrobię co będziesz chciał, jąkał przerażony. — Lecz djabeł musi być twoim przyjacielem, kiedy ustrzegł cię od mojego karabina...“ — I poszedł sobie. Wiem, że dotrzymał tajemnicy. Jednak on także musi umrzeć: wybiła jego godzina...

— Lecz co oni zrobili z tem biednem dzieckiem? — zapytał Bufon, który miał duszę czułą.

— Zmusił ją do zaręczenia się z Lucjanem Perfetti. Jakże chcecie żeby się zbuntowała? Kto mógł stanąć w jej obronie? Wiedziałem o tem wszystkiem przez starego Jana, który przychodził do mnie w najgęstszy las Sila, aby opowiedzieć o tych podłych intrygach. Nieszczęśliwa panienka jest nie do poznania, a znosić musi straszne upokorzenia: w dodatku wie, że jej dręczyciele są mordercami barona Antriani.

tego, który był jej ojcem, a wie także, że była pierwszą przyczyną zbrodni... Słuchajcie, wy, którzy pędziliście życie we krwi i rabunku, wy nawet mielibyście litość nad tą słabą istotą, którą nędznicy pieką na wolnym ogniu!

— Powiedz wreszcie czego chcesz od nas? przerwał Wilcza-Paszcza. — Jakie są twoje zamiary, co masz nam zaproponować? Mów bez obawy... Ja z mojej strony pójdę za tobą wszędzie, nawet bez nadzieji zysku, lecz, pomimo, że jestem szefem bandy, nie mogę wciągać ludzi moich w sprawę, w której nic nie skorzystają...

— Ja, — rzekł Duży-Piotr — jeżeli chodzi o bicie się, pójdę za tobą choćby do piekła!

Sęp widząc, ze wszyscy bandyci słuchają, uważnie i niecierpliwi, zwrócił się do szefa, do Wilczej-Paszczy:

— Oto moje projekty. Leonard Perfetti z całą swoją świtą zamieszkał w zamku nieboszczyka barona, uciekając przed epidemją cholery, która wybuchła w Coseza. Za dwa miesiące Blanka będzie pełnoletnia i, silna swojem prawem, będzie mogła zbuntować się przeciwko władzy przywłaszczonej swego opiekuna i zerwać związek projektowany. A Lucjan Perfetti jest w niej zakochany i chce pojąć ją za żonę jak można najprędzej, teraz, gdy żałoba skończona. To też postanowił ślub odbyć i wymusić siłą nawet zezwolenie młodej dziewczyny. Proponuję wam napaść na zamek w nocy, podczas gdy straże i służący będą w podwórzu, zajęci zabawą, a panowie będą siedzieć przy stole w sali jadalnej. Czy zgoda?

Bandyci spojrzeli po sobie z wahaniem: potem po chwilowem milczeniu, Wilcza-Paszcza zabrał głos i mówił za wszystkich:

— Projekt ten wydaje mi się bardzo zuchwały. W jaki sposób zmusimy do ucieczki setki ludzi dobrze uzbrojonych, my, których jest dwunastu?

Sęp uśmiechnął się i rzekł:

— Nie wszystko wam powiedziałem. Wejdziemy do zamku tajnemi drzwiami, o których ja tylko wiem i rozsypiemy się po pokojach nie będąc zauważeni. Dwóch z pomiędzy nas zabarykaduje wejście, podczas gdy drudzy wejdą do sali balowej, i zanim straż będzie mogła poruszyć się, zwiążą dwóch baronów Perfetti, ojca i syna. W domu pełno jest złota i srebra, a łup wasz większy będzie niż możecie się spodziewać. Oto jest mój plan: czekam na waszą decyzję.

Bandyci podnieśli się: w oczach ich błyszczała chęć zysku.

— Jesteśmy gotowi! — krzyknęli wszyscy razem. Na życie i na śmierć!

— Lecz trzeba przysiądz, że cokolwiek się stanie, panna Blanka będzie uszanowana.

— Przysięgamy! — odpowiedzieli chórem.

I, podług obyczaju, zamienili trzy pocałunki. Poczem legli na ziemi, na swoich płaszczach. Niedługo donośne chrapanie oznajmiło, że banda spała, jeżeli nie snem sprawiedliwym, przynajmniej snem ludzi zmęczonych.

VII.

Dwa dni potem, o zmroku, w starym zamku gorzały światła i rozlegały się śpiewy wesołe. Miała się odbyć uroczystość zaślubin szlachetnej i bogatej hrabianki, Blanki de Santo Mauro, z niemniej szlachetnym i bogatym baronem Lucjanem Perfetti.

Kaplice przystrojono kwiatami, a ołtarz jaśniał od świec gorejących. Ksiądz w komży i stule oczekiwał narzeczonych, rozmawiając z zakrystjanem.

Leonard Perfetti chodził wściekły po pokoju, zirytowany kręceniem się służby.

— Zabraniam wam wchodzić tu — krzyknął ze złością. — Idźcie na dziedziniec, bankietujcie i niech wszyscy wyjdą z zamku... Nikomu nie wolno wejść z powrotem, aż ja zawołam...

Chłopi i strażnicy zebrali się na dziedzińcu zamkowym, obawiając się oddać głośnej wesołości zwykłej przy takiego rodzaju ucztach.

Rozumieli, że pan ich nie chce, aby byli obecni ceremonji ślubnej, gdyż wiedzieli wszyscy, że narzeczoną ciągnięto siłą do ołtarza: lecz w jaki sposób stanąć w jej obronie? Do kogo się udać?... Rząd nie zajmuje się wcale takiemi sprawami.

Gdy ukazała się Blanka we drzwiach kaplicy w towarzystwie „Mademoiselle“, Lucjan Perfetti, posunął się na jej spotkanie, z błogim uśmiechem i spojrzeniem zwycięzkiem. Biedna dziewczyna zaledwie trzymała się na nogach: wybladła była, wychudzona, do tego stopnia zmieniona, że Lucjan cofnął się przerażony.

Blanka pojmowała całą ważność aktu, jaki się miał dokonać i czuła, że przyzwalając na ten związek, stawała się wspólniczką morderców swojego opiekuna; lecz z drugiej strony, osamotnienie, groźb Leonarda, dwuznaczne słowa Lucjana, długie perswazje starej megery, pomąciły jej trochę w głowie i osłabiły fizycznie.

Pamiętała o przysiędze uczynionej przy trupie starca i o słowach młodego strażnika, o którym wiedziała, że ją kocha: tylko tyle długich miesięcy upłynęło, a on nie dał znaku życia...

W dodatku, co on mógł przeciw takim możnym i wszechwładnym panom? W końcu, czy to był pewnik, że ci ostatni byli mordercami?

Wreszcie, opiekun nie żył, a Sęp, ten syn służącej, który ośmielił się podnieść oczy na nią, nie był zdolny bronić ją, podtrzymać, udzielić opieki.

Baron Lucjan, za radą starego wilka ojca, dotąd nie narzucał się Blance: bardzo rzadko przychodził do niej i za każdym razem okazywał wielki szacunek: lecz namiętność gwałtowna w nim nie ugasła, ani też pragnienie pomszczenia swojej niższości moralnej.

Przyszedł nareszcie ten dzień, ksiądz przed ołtarzem połączy nierozerwalnie te dwie istoty tak różne od siebie.

Z uśmiechem na ustach i błyszczącemi oczyma, zbliżył się do wchodzącej Blanki, opartej na ramieniu „Mademoiselle“.

— Mam nadzieję, że od tej chwili uważasz mnie jako twojego męża — rzekł udając swobodę.

Ona spuściła oczy odpowiadając coś niewyraźnie, bezsilna prawie.

Przez ten czas ksiądz wstąpił na stopnie ołtarza.

Leonard Perfetti wprowadził jednego ze swoich dzierżawców i intendenta, aby służyli za świadków.

Nie zaprosił ani krewnych, ani przyjaciół, gdyż w Cosenza grasowała cholera, a na drogach napadali zbójcy.

— W dodatku, to jest uroczystość rodzinna, która powinna być obchodzona pomiędzy nami — dodał baron Perfetti w rodzaju wyjaśnienia.

Lecz zdawało się, że Blanka nic nie rozumiała: łkania szły jej z serca do gardła; oczy napełniały się przerażeniem, i nie mogła ani słowa wymówić.

„Mademoiselle“ popchnęła ją lekko przed ołtarz, z którego świece rzucały blask złoty. Leonard Perfetti zacierał ręce z zadowolenia, a dwaj świadkowie asystowali tej scenie z obojętnością.

(Dokończenie nastąpi).

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. Druk W. Korneckiego w Krakowie.